teatr nowy

PAŃSTWOWY

TEATR NOWY

ANATOL STERN

„CUDOTWÓRCA"

Bufonada liryczna w 2 aktach

O ANATOLU STERNIE

ANATOL STERN rozpoczął pracę we wczesnym dwudziestoleciu międzywojennym, głosząc wraz ze swym najbliższym towarzyszem broni Brunonem Jasieńskim hasła futuryzmu i awangardy.

Pisarz ten ma za sobą bogaty i wielostronny dorobek artystyczny. Liczne zbiory jego poezji przedwojennej złożyły się wraz z wierszami, które powstały czasu wojny na Bliskim i Środkowym Wschodzie, na obszerny tom utworów zebranych pt. „Wiersze dawne i nowe" (1957). Równocześnie z tym tomem ukazał się zbiór utworów powojennych pn. „Wiersze i poematy".

Z jego twórczości prozaicznej należy wymienić powieść o dramacie polskiej inteligencji pt. „Namiętny pielgrzym" (1933); następnie przetłumaczoną na szereg języków powieść antyhitlerowską „Ludzie i syrena" oraz ostatnio wydany tom „Zabawa w piekło", reprezentujący tak charakterystyczny dla twórczości tego autora stop krańcowego realizmu z fantastyką i groteską intelektualną.

Ze sztuk wymieńmy przedwojenną komedię „Szkoła geniuszów", wystawioną u nas po wojnie komedię satyryczną „Pani Dulska na rozdrożu" oraz adaptację powieści Stuarda Engstranda „Wiosna w Norwegii", graną na scenach kilkunastu teatrów w Polsce.

Stern poświęca się również pracy z zakresu eseistyki i krytyki literackiej, jego szkice przed i powojenne ukażą się w tomie pn. „O poezji i poetach w cztery oczy". Swe doświadczenia zaś teoretyka i scenarzysty filmowego zebrał w tomie „Wspomnienia z Atlantydy".

W ostatnim swym utworze scenicznym, „Cudotwórcy", którego prapremierę daje obecnie Teatr Nowy, pisarz ten z nie słabnącą energią atakuje najistotniejsze problemy naszych czasów.

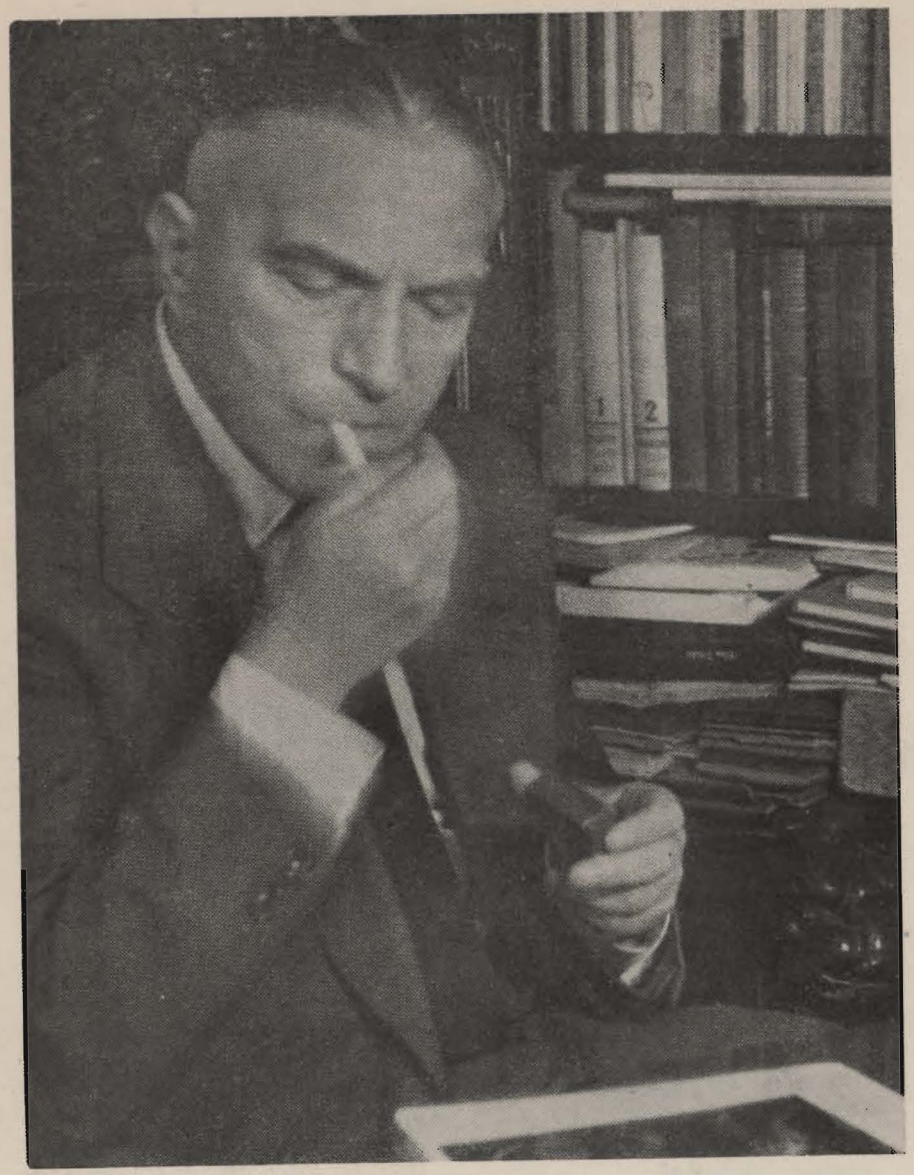

ANATOL STERN

Fot. Andrzej Szypowski
grudzień 1958

O „CUDOTWÓRCY" I W OGÓLE O SZTUCE

Ukończywszy „Cudotwórcę", uczyniłem to, co czyni większość pisarzy — dałem sztukę do przeczytania paru najbliższym przyjaciołom, chcąc usłyszeć ich zdanie.

Pierwszy z nich powiedział:

— Nazwałeś tę rzecz bufonadą liryczną. Domyślam się, dlaczego.

— Przecież sam o tym mówię w sztuce — zauważyłem.

— Nie, nie dlatego. Nie chciałeś odsłonić jej drugiego, niewidzialnego dna — nie chciałeś wyznać, że to współczesne misterium. W chwili, gdy ludzkość dosięgła szczytów swego geniuszu i swego obłędu, zstępuje u ciebie na ziemię ktoś z wymiarów nieznanych, aby uratować człowieka. Zesłała go Istota Najwyższa, pragnąc ocalić ludzkość po raz drugi, tak jak to uczyniła przed wiekami... Tym razem jednak nie udaje się jej to. Dlaczego?... Gdyż ów zesłany pomiędzy ludzi „cudotwórca" sam zwątpił w zbawczą moc cudów, zbuntował się przeciwko nim i uwierzył, że człowiek w samym sobie tylko powinien szukać sił, które go wyzwolą.

Drugi z przyjaciół rzekł krótko:

— Znam dość dobrze współczesną literaturę dramatyczną; jest tam wiele utworów niezapomnianych. Tu jednak po raz pierwszy spotkałem się z nowym rodzajem: z farsą metafizyczną. Cieszę się z tego — to cios, wymierzony mistyce. To antymisterium.

Trzeci rzekł najkrócej:

— Mimo wszystkich jej zabawnych efektów iluzjonistycznych, jest to sztuka antyiluzyjna, teatr konkretów, dramat ludzkiej myśli. Właśnie to: wiara w decydującą rolę myśli... Ileż w tym jest optymizmu!

Cóż mogłem moim przyjaciołom odpowiedzieć?

Właściwie chodziło mi o ukazanie jednej z milionów rodzin w chwili, gdy ludzkość z jednej strony tworzy sztuczne planety i sięgnęła dosłownie do gwiazd, a z drugiej — grozi ziemi biologiczną zagładą. Wydało mi się, że chcąc ukazać te dziwne, nieco apokaliptyczne czasy, powinienem zetknąć ludzi z ich odwiecznym snem o cudzie i dlatego do skromnej rodziny urzędniczej wprowadziłem — Wiecznego Sublokatora człowieka.

To wszystko, co mogę powiedzieć o myśli, która mną kierowała.

Jeśli zaś chodzi o komentarze moich przyjaciół, to bez względu na to, czy są słuszne, czy nie — bardzo mnie zainteresowały. Przede wszystkim zaś parę słów, tych o optymizmie.

Dlaczego?

Kiedy przed 40 laty (mój Boże, już przed czterdziestu laty...) rozpocząłem swą pracę — nie wątpiłem, że zdołam przerobić do gruntu człowieka i świat. Któż z nas w to nie wierzy, rozpoczynając swą pracę?... W miarę jednak, jak lata uciekały, coraz mniej w to wierzyłem. Może bym z czasem popadł w zupełny sceptycyzm, gdybym nie dostrzegł innej prawdy, z pewnością znacznie skromniejszej — ale, jak sądzę, prawdziwszej, niż zuchwałe marzenia i zuchwałe nadzieje sprzed lat. Zapytacie, jaka to prawda?... Ta, że pisze się niekiedy przez całe życie po to tylko, aby podtrzymać na duchu nieznanego ci zupełnie człowieka, wyjaśnić mu coś, czego nie wie o sobie — i umocnić w ten sposób jego wiarę w siebie i w świat. Myślę, że dla tej sprawy warto istotnie trudzić się niekiedy całe życie. Tym bardziej, że człowiekiem tym jest przede wszystkim — sam autor.

ANATOL STERN

„CUDOTWÓRCA"

Bufonada liryczna w 2 aktach

OSOBY:

Paweł, urzędnik bankowy	*TADEUSZ MINC*
Marta, jego żona	*HANNA BEDRYŃSKA*
Magda, siostra Marty	*BARBARA HORAWIANKA* *DANUTA MNIEWSKA*
Franciszka, służąca	*BOHDANA MAJDA*
Jasnowidz, ich sublokator	*SEWERYN BUTRYM*
Organista	*JÓZEF PILARSKI*
Prestidigitator	*JANUSZ KŁOSIŃSKI*
Matka bohatera	*WANDA JAKUBIŃSKA*
Staruszka I	*BRONISŁAWA BRONOWSKA*
Staruszka II	*KRYSTYNA FELDMAN*
Staruszka III	*JANINA JABŁONOWSKA*

Dekoracje: *JÓZEF RACHWALSKI*
Kostiumy: *IWONA ZABOROWSKA*

Reżyseria: *KAZIMIERZ DEJMEK*
Asystent reżysera: JANUSZ KUBICKI

Kier. literacki teatru: *JAN KOPROWSKI*

ANATOL STERN

PROLOG DO „CUDOTWÓRCY"

(przed kurtynę wchodzi dwóch aktorów ze sztuki, częściowo ucharakteryzowanych. Być może, iż kończą charakteryzować się w czasie dialogu).

PIERWSZY — Ciekawe, co przyniesie dzisiejszy wieczór? Jak przyjmą sztukę?

DRUGI — Żeby to był czarny dramat?... Nie miałbym tremy.

PIERWSZY — Tak, to dziś modne. Dramat zrozpaczonych... Jedni przeklinają los za to, że wyrzucił ich z macicy matki bez drogowskazu, lub chociażby wyczerpującego wyjaśnienia, w jakim właściwie celu przyszli na świat...

DRUGI — Biedactwa!

PIERWSZY — Inni znów dla odmiany ogłaszają uroczyście, że wyskoczyli stamtąd z rozwiniętym sztandarem w ręku, wiedząc dokładnie, skąd, dokąd i po co maszerują.

DRUGI — Widzę, że nie jesteś entuzjastą dzisiejszego teatru?

PIERWSZY — Odwrotnie. Ale nie znoszę pretensjonalności. Przypomnij sobie chociażby wczorajsze sztuki obyczajowe. Wszystko tu było jasne, konkretne. Troje bohaterów i jako scena — łóżko. A dzisiaj?... Dzisiaj tych samych troje bohaterów wywraca koziołki na tym samym łóżku — ale łóżko jest już metafizyczne. A takie łóżko może być, czym chcesz — trybuną, teorią filozoficzną, fajerwerkiem — tylko nie zwykłym, uczciwym łóżkiem, przeznaczonym do spania lub kochania się.

DRUGI — Czegóż byś wreszcie chciał? Może sztuki z tezą?

PIERWSZY — Śmieszne. Po prostu teatru, o który znów możnaby się było bić na śmierć i życie. Teatru, który przestałby wreszcie być tylko rozrywką dla znudzonych, pretekstem do wymiany tak zwanych błyskotliwych myśli... W najlepszym razie — katharsisem dla ubogich.

DRUGI — To znaczy?

PIERWSZY — Czy żądasz ode mnie programu? Manifestu?

DRUGI — Tylko ryby żyją bez programu. I na dobrą sprawę nawet o nich tego nie można powiedzieć.

PIERWSZY — Cóż... Chciałbym zobaczyć na scenie coś z tych spraw, ktorych zazwyczaj nie dostrzegamy.

DRUGI — ?

PIERWSZY — Coś z naszych spraw codziennych, najpowszedniejszych... Nie mniej lub więcej inteligentny komentarz do nich... Nie. Ale to, co niepostrzeżone przeciska się pomiędzy palcami, słowami, zdarzeniami... To, co ponosi nas jak wzburzona rzeka... To, co jak gigantyczny kot, tak gigantyczny, że niekiedy tylko udaje się nam dostrzec błysk jego pazurów, igra nami — biednymi, spoconymi, miotającymi się myszami... Oto, co chciałbym zobaczyć.

DRUGI — Cóż innego starał się ukazać każdy dramaturg od stworzenia świata?

PIERWSZY — Zapewne. „Co" jest zawsze to samo, niemal zawsze to samo. Ale „jak"?... To „jak", które zmienia się z każdym rokiem, tygodniem, niemal z każdą chwilą...

DRUGI — A więc, ostatecznie, chciałbyś...?

PIERWSZY — Aby to było coś z głośnego marzenia czy rozmyślania... Oczywiście, w akcji, w ruchu, w anegdocie... Coś, co jak światło nocnej błyskawicy wyłowiłoby nagle z mroku fragment niewidzialnego pejzażu — tę drugą, niewidzialną, konkretną rzeczywistość, w której żyjemy... Kto wie, może najlepiej wyraził to stary Baudelaire. „Obmyślić plan bufonady lirycznej lub feerycznej i poważną z tego wysnuć powieść. Utopić całość w atmosferze anormalnej i marzycielskiej — w atmosferze wielkich dni..."

DRUGI — To nie takie proste.

PIERWSZY — Gdyby to było proste, cała ta widownia składałaby się z samych dramaturgów.

DRUGI — Co za koszmarna wizja!

(Głuche uderzenia tam—tamu)

Co to?!

PIERWSZY — No tak, to on.

DRUGI — Kto?

PIERWSZY — Autor.

(Wskazuje w kierunku loży lub ostatnich rzędów).

DRUGI — Nie widzę go.

PIERWSZY — Jak to? Tutaj, ten... Ten z pochyloną głową, siwymi, potarganymi włosami... Upiorny starzec! Czy słyszysz te głuche uderzenia? To wali jego serce! Tysiąckroć pogrzebany, znów się podniósł ze swej ciemności, by walczyć ze swym losem.
(Wskazując na widownię)

DRUGI — Przepraszam... Z losem czy z nimi?

PIERWSZY — Z losem, czyli z nimi. Bo jego los — to ci wszyscy ludzie, którzy się tu dziś zebrali. Jego życie, jego wszystko, zależy od nich, od każdego z nich.

DRUGI — W gruncie rzeczy, zależy tylko od tego, czy sztuka mu się udała, czy nie.

PIERWSZY — Co za bzdura! Naprawdę w to wierzysz?... Jego los zależy od tego, jak spędzili dzisiejszy dzień — i rok przed dzisiejszym dniem — no, i trochę od ich mózgów...

DRUGI — Od tego chyba najbardziej?

PIERWSZY — Od tego najmniej.

DRUGI — (spoglądając niespokojnie w kierunku widzów) Przesada, przesada!

PIERWSZY — (nie słuchając go)
Oto od czego zależy ten człowiek, oto czemu pęka mu teraz w piersi serce z niepokoju, z nieprzytomnego lęku... Po raz tysiączny będzie usiłował dziś powstać, jak usiłował w ciągu tysiącleci, aby znowu stworzyć swój świat... Biedak! Bez nazwiska, bez przyjaciół, bez wpływów — na co się porywa?... Szalony!

DRUGI — Po co to mówisz? Czy nie widzisz z jakim trudem oddycha?... O, podnosi się, przyciska rękę do serca jakby chcąc stłumić jego uderzenia... Spójrz, odchodzi, zamknął za sobą drzwi!

(Odgłos zamykanych drzwi)

Po co przy nim to wszystko mówiłeś?!... To było ohydne. To było okrutne. Ty się nad nim znęcałeś!

PIERWSZY — Nie. Kocham tego człowieka. Kocham jego gorycz i niepokój, jego wrzące marzenia i straszliwe zawody, jego nienasycenie. Ale tak trzeba było — bo inni będą to czynili gorzej, okrutniej. Niechaj będzie przygotowany na najgorsze. Łatwiej mu będzie stawić czoło losowi.

DRUGI — To znaczy — im?

PIERWSZY — To znaczy: sobie samemu... Ale zróbmy to, co od nas zależy, aby mu pomóc.

DRUGI — Pozwólmy mu głośno rozmyślać, czy tak?...

PIERWSZY — ...„Z bufonady lirycznej lub feerycznej poważną wysnuć powieść... Utopić całość w atmosferze wielkich dni..." Naszych codziennych dni.

(Wychodzą)

W PRZYGOTOWANIU:

FEDERICO GARCIA LORCA

„DOM BERNARDY ALBA"

Inscenizacja, reżyseria i scenografia:

Jerzy Ukleja

ZYGMUNT KRASIŃSKI

„NIEBOSKA KOMEDIA"

Inscenizacja i reżyseria:

Bohdan Korzeniewski

Cena zł 2.50

Egzemplarz bezpłatny

PREMIERA

18 luty 1959 r.

Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Łódź, Żwirki 17. Zam. 462. N. 5000. II 59. S-9/459